Rok II. Kraków, 15 czerwca 1899 r. Nr. 12.

„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

JÓZEF KOTARBIŃSKI.

Nowy dyrektor teatru krakowskiego.



(Tekst na odwrotnej stronie).

Od Redakcyi.

Z niniejszym numerem kończy się II. kwartał naszego wydawnictwa. Bez szumnych reklam i blag, stanęliśmy tak wysoko, że śmiało powiedzieć możemy, iż jednem z najlepszych pism humorystycznych polskich, jest dziś „Bocian“. Rzetelną pracą, doborem tak treści, jak i pod względem illustracyjnym, doprowadziliśmy dziś do tego, że na samą Galicyę drukujemy już przeszło 2000 egzemplarzy!

Tak jak dotąd i nadal postępować będziemy! Aczkolwiek na każdym kroku zwalczać jeszcze musimy głosy oburzenia starych pryków i głupich dewotek, w walce tej jednak nie ustąpimy, będąc przekonanymi, że pokarm przez nas podawany nie jest złym ani przewrotnym, czego najlepszym dowodem popularność, jaką się obecnie „Bocian“ cieszy! Tym, którym bezzębne wargi drżą głosem oburzenia, możemy powtórzyć ostatnią zwrotkę pierwszego dzisiaj polskiego humorysty Konstantego Krumłowskiego:

„Gromy na nas rzucają, chociaż swoją drogą
Radziby z nami grzeszyć... Cóż? Kiedy nie mogą!“

Redakcya.

Wszystkich tych naszych P. T. Abonentów, którzy w swoim egzemplarzu znajdą przekaz pocztowy, zawiadamiamy, że prenumerata ich już się skończyła, a nie chcąc doznać przerwy w regularnem odbieraniu pisma (oprócz wypadku ukradzenia go przez Urząd pocztowy), prosimy o odwrotne nadesłanie prenumeraty, abyśmy mogli nakład uregulować.

Nadto nadmieniamy jeszcze raz, że w wypadku, jeżeliby ktoś z naszych P. T. Abonentów „Bociana“ nie otrzymał, nie potrzeba i szkoda na ten cel kartki korespondencyjnej, wystarczy bowiem **to samo napisać na kawałku papieru, bez marki i obok adresu dodać „reklamacya“** *— wszelkie bowiem reklamacye opłacie pocztowej nie podlegają a nadto pocóż jeszcze dopłacać? Nie dość, że jest się okradzionym?*

Administracya.

Józef Kotarbiński.

Lepszego bezwarunkowo wyboru nie mogła zrobić krakowska Rada miejska, jak wybierając na kierownika sceny narodowej Józefa Kotarbińskiego.

Znakomity estetyk i literat a nadto wybitny artysta dramatyczny, daje nam gwarancyę, że teatr krakowski stanie na tej wyżynie, na jakiej stał za dawnych czasów, będących dzisiaj tylko miłem wspomnieniem dla całej Polski, jako szkoła i kolebka, z której wyszli najznakomitsi polscy artyści, jak: Modrzejewska, Ładnowski, Frenkiel i w. i.

Karyerę swoją rozpoczął p. Kotarbiński w Warszawie jako literat, drukując głośne swego czasu fejletony w tygodnikach warszawskich i pracując równocześnie w pismach codziennych. Jak powiedzieliśmy, znakomity estetyk i znawca sztuki napisał kilka poważniejszych prac o literaturze dramatycznej, teatr bowiem i sztuka, były to jego wymarzone ideały. To też w r. 1897 po odbyciu wyczerpujących studyów u znakomitych ówczesnych artystów dramatycznych, wystąpił po raz pierwszy na scenie teatru Letniego w „Mazepie“ w roli Zbigniewa, podbijając odrazu serca Warszawian i zyskując uznanie. Od tej pory pracując na scenie warszawskiej, wybił się na pierwszorzędne stanowisko, już to jako artysta, już to jako znakomity reżyser, nie zaniedbując jednak niwy literackiej. Będąc reżyserem teatrów warszawskich i grając pierwszorzędne role bohaterskie, był nadto jeszcze przez 9 lat redaktorem, dziś już upadających „Kolców“, które w onym czasie pod jego znakomitą redakcyą nosiły i słusznie miano jednego z pierwszych pism humorystycznych.

W r. 1893, t.j. z chwilą objęcia przez p. Pawlikowskiego sceny krakowskiej, przybył do Krakowa, gdzie odrazu szturmem zdobył serca Krakowian, którzy poznawszy zalety jego, bez wahania i jednogłośnie oddali mu scenę narodową.

Z dniem 1 sierpnia obejmuje więc p. Kotarbiński teatr krakowski, chcąc zatem dowiedzieć się coś więcej, udałem się do niego. Zastałem go samego, we wdowieńskim szlafroku, pani Kotarbińska bowiem, uczyniwszy ślub, udała się do Częstochowy, na podziękowanie za zaszczyt, jaki męża jej spotkał.

W bardzo elegancko i gustownie, po literacku urządzonym saloniku, toczyła się rozmowa o stosunkach teatralnych. P. Kotarbiński narzekał na artystów, że utrudniają mu zadanie, lecąc ogromnie na podwyżki, ale jakoś to będzie. Personal krakowski, jako jeden z najlepszych, pozostawiam ten sam — mówił p. Kotarbiński — dobierając tylko kilka młodych, lecz wiele obiecujących sił z Królestwa. Jedynie p. Siemaszkowa, która opuszcza teatr krakowski, przenosząc się do Warszawy na stałe, postaram się jednak zastąpić ją równie dobrą siłą.

Na zapytanie moje co do repertuaru, odrzekł pan Kotarbiński, że na wystawę nigdy żałować nie będziemy.

— Jakto my?

— No, ja i Glikson, który jest moim wspólnikiem a zarazem administratorem. Wszystkie nowości oryginalne, jakoteż niemieckie i francuskie, przewiną się przez scenę krakowską i z pewnością nie gorzej, jeśli nie lepiej wystawione, jak za dyrekcyi p. Pawlikowskiego.

Bylibyśmy może, nie wiem jak długo rozmawiali na temat teatru, gdyby nie dzwonek, a potem wejście pani S. artystki dramatycznej. Pan Kotarbiński, schowawszy kawalerski biały kostyum pod szlafrok, drapnął czemprędzej do drugiego pokoju przebrać się, ja zaś podziękowawszy za objaśnienia i pożegnawszy uprzejmego gospodarza, udałem się na podobną pogadankę do drugiego współdyrektora p. Gliksohna, już go jednak w domu nie zastałem. A szkoda!...

St. Lipiński.

Na deptaku w Krynicy.

I. Lekarz. Czemu się ty twoich pacyentów zawsze tak szczegółowo wypytujesz, co jedzą i co robią przez cały dzień?

II. Lekarz. Dla własnej informacyi, aby wiedzieć, jaki im potem przesłać rachunek.

W sądzie.

Sędzia. Krótko i węzłowato! Mąż złapał panią na tem, gdyś go pani z drugim oszukiwała.

Oskarżona. Ależ, panie sędzio, to on mnie oszukał, bo powiedział, że wyjeżdża.

Wędrówki Kwestarza

podług opowiadań brata Vetkantego

spisał

Konstanty Krumłowski.

(Przegląd teatralny).

Wstyd to zaiste duchownej osobie,
Gdy obowiązków swoich zapomina,
Tak i ja kwestarz pozwoliłem sobie
Zapomnieć co to *sancta disciplina*
I w zapomnieniu nieskończenie miłem
Ach! cały tydzień bardzo szczęśliw byłem!
Dzisiaj powracam do zakonnych reguł
I bystrem okiem kwestarsko-bocianiem
Niejeden ładny odsłonię wam szczegół
I z satysfakcyą przejadę się na niem!
Nawet w Krakowie — w takim zakamarku
Gorszą się budą z Krakowskiego Parku!
Tam to Marecki prowadzi swą trupę —
A zamiast gaży (bo sam biedę łata),
Sle swych aktorów na rumfordzką zupę
W każde południe do *Alberta brata!...*
Taki teatrzyk litość w sercu budzi —
Żal mi jest jego — większy żal tych ludzi!

Aby ratować honor dyrektora,
Gdzież za poparciem jakiem się obziera?
Oto wziął sztukę już od konduktora
Drugą zamówił znowu u fryzyera!
Fryzyer z wdzięczności dla wieńców i chwały,
Obiecał gratis golić teatr cały!
Tak tedy mamy w ogródku nowości:
„Baron Cygański!“ — Biedny królu walców,
Któryś niedawno w Wiedniu złożył kości
Czemuś za życia brał smyczek do palców,
Czemuś twe serce przelał w te melodye,
Z których dziś Kraków robi ci parodye?...
Taki *Barinkay* od siedmiu boleści
I taka *Saffi* — robią operetkę!...
Panna (?) Nowicka, co przynajmniej mieści
W swej peryferyi cetnarów choć setkę —
Przytem jej wycie!.. Dla państwa ozdobę
Tłustej śpiewaczce to — dlaczego wyje?...
Dlaczego wyje? — jej rzecz osobista,
Lecz czemuż „robi“ na scenie występy?
Ja kwestarz klnę się Wam na Antychrysta,
Chociaż zmysł słuchu ma niezwykle tępy,
Sądzę, że taką być jak ona „Saffi“
Baśka waryatka lepiej już potrafi!

Znam Mareckiego — jestto człowiek niezły,
Lecz chociaż sam się dość troska i trudzi
Czemuż zamiary wszystkie jego szczezły?
Oto nie umie dobrać sobie ludzi!!...
Ja wam odsłonię, co jest prawda szczera,
Patrzcie jakiego ma park reżysera!

Czapka *vel* Czapski z Mogilskiej rogatki
Jak nam pan Ropek mówił wiarogodnie,
Latał po plantach i sprzedawał kwiatki
A krajką jeszcze przewiązywał spodnie!
Nieraz pan Ropek kupił odeń kwiatki
By sobie Czapski sprawił nowe .atki!
Lecz mądry Czapski kalkulował sobie,
Aby koniecznie być sławnym artystą —
Wziął katarynkę — małpę kupił sobie
I poraz pierwszy wziął koszulę czystą.
Zwiedzał z swą małpą różne zakamarki
I kokietował za kotlet kucharki!
Gdy małpa z głodu skonała mu w ręku
Jaś przehandlował także katarynę
A mając głosik przedziwnego dźwięku,
Wstąpił na scenę (podnosił kurtynę), —
I cóż dziwnego, że Marecki ginie,
Gdy reżysera małp ma w swej „drużynie?!

W ostatnich czasach wystawiono jeszcze
Przedziwną sztukę pana Ankiewicza —
Na której były pustki wprost złowieszcze,
(Co się i na karb złej pogody wlicza) —
Oto „Konradka“ muza już nadgniła
„Nowy Dyrektor“ sztukę poroniła!...
Jeszcze jedyna uwaga w dodatku,
Czego potrzeba aby pisać sztuki?
Ty zapamiętaj to sobie Konradku
Trzeba: nauki — nauki — nauki!
Ucz się — pisz potem — a jest całkiem jasne,
Że wraz z publiką i ja ci przyklasnę!

Pisałbym jeszcze i o tem i owem
I sypał perły przed pewne stworzenia
I chłostał błędy mem natchnionem słowem,
Ale się tutaj postać rzeczy zmienia —
Redaktor goły przy końcu w kwartale
A ja na *krydę* pisać nie chcę wcale!

K. Krumłowski.

Zwietrzały szampan.

Zblazowany jakiś chłystek,
Wlazł do tinglu już nad ranem,
Chcąc zamówić dla artystek,
Separatkę ze szampanem.

Nie zawracaj głowy nam pan,
U bankiera pusty worek,
Nie stać cię na taki szampan,
U którego strzela korek!

K. K.

Odważny kochanek.

Ona. Prędzej, właź oknem!
On. Ojca twego nie ma?
Ona. Jest, ale leży, bo ma reumatyzm w nogach.
On. W której?
Ona. W obydwu!
On. To dobrze zaraz wejdę!

Niewinna.

Mąż. Co to? Na kanapie znalazłem guzik od munduru wojskowego?
Żona. Ja go tam nie zgubiłam!...

Zapiski z pamiętnika młodej mężatki.

1 lipca. Jedziemy okrętem. Morze jest spokojne. Kapitan jest ładny ale niespokojny.
2 lipca. Kapitan wyznał mi swą miłość. Powiedziałam mu, że jestem mężatką i na razie odpaliłam go.
3 lipca. Kapitan oświadczył mi, że z rozpaczy, gotów jest cały okręt wraz ze wszystkimi pasażerami wysadzić w powietrze.
4 lipga. Uratowałam życie przeszło pięciuset bliźnim.

Od Redakcyi.

Niniejszy numer opóźniliśmy znowu — nie z naszej winy jednakże. Oto p. prokurator skonfiskował nam znowu ni mniej, ni więcej, tylko ośmnaście ustępów. To trochę za wiele! Na razie wstrzymujemy się od uwag na ten temat, oświadczamy jednak, że co do tej konfiskaty, jakoteż i poprzedniego numeru, wnosimy odwołanie do c. k. Sądu kraj. jako prasowogo, bo czego za wiele, to i... za dużo.

Redakcya.

Wszystko być może.

Młody B... syn jednego z wysokich galicyjskich dygnitarzy, uczęszczający na uniwersytet w Krakowie, wydaje niezmiernie dużo pieniędzy na książki. Gdy niedawno temu znowu żądał od ojca 100 guldenów, napisał mu ojciec ze Lwowa
— Słuchajno, czy twoje książki nie noszą przypadkiem spódnicy?

Bon ton.

— Janie, zabierz ten buljon, on jest już prawie zimny.
— Ależ skąd, Jaśnie panie hrabio? Toż ja go próbowałem.
— Co? Tyś go próbował?
— No, nie gębą przecie, inom palec do wazy wsadził.

Do JWgo Pana Radcy Dworu

J. A. Seferowicza

dyrektora Poczt i Telegrafów we Lwowie.

JWielmożny Panie!

Gdy ani reklamacye, ani zażalenia do Dyrekcyi poczt we Lwowie, ani osobiste zażalenia do JWnego Pana, kompletnie nic a nic nie skutkują — udajemy się przeto na tej drodze z prośbą o wzięcie nas w opiekę przed grabieżą i publicznym rozbojem podwładnych panu organów. W najobskurniejszych zakątkach Chin i Rosyi azyatyckiej, nie mogłyby być tolerowanymi podobny rozbój i systematyczne okradanie nas i naszych Prenumeratorów Nie ma numeru bodaj jednego, z któregoby Pańscy podwładni nie **ukradli** *nam przynajmniej 30 lub 40 egzemplarzy, opłaconych a przeznaczonych i wysłanych naszym Abonentom. Czysto azyatyckie to złodziejstwo, stało się widocznie* **sportem** *Pańskich urzędników, bo gdy na zażalenia z naszej strony, Dyrekcya poczt we Lwowie wytacza jednemu i dziesiątemu śledztwo, każdy z nich wymiga się z tego jaknajprościej, donosząc, iż zaginiony numer wcale nie nadszedł.*

Gdzież się więc owe wysłane i opłacone egzemplarze podziewają? Czyżby je ziemia pochłaniała? Czyżby i poczty galicyjskie zarażone zostały powietrzem defraudacyjnem? Skończyło się w instytucyach finansowych, zacznież się na pocztach? Oświadczamy zatem, że nie jesteśmy w stanie z każdym numerem wysyłać reklamacyi do Lwowa, bo nie mamy na to ani czasu ani pieniędzy, by jeszcze za to, że nas kradną dopłacać, lecz z następnym numerem otwieramy osobną rubrykę, p. t.: **Defraudacye c. k. Urzędów Pocztowych** *i stale każdy Urząd pocztowy* **w którego obrębie zaginie nam bodaj jeden egzemplarz publicznie ogłaszać będziemy,** *wysyłając równocześnie zażalenie — skoro Lwów nic pomódz nie może — wprost do Wiednia!*

Z poważaniem

Administracya „Bociana“.

GOLIBRODA.

Przez *ferflucht* to urąganie
I *Bocian* zawzięty,
Już straciłem zaufanie
U moje klienty!

Die Einkommem, co przychodzi,
Je malo poplatne,
Mówią, że na zdrowiu szkodzi,
Gdy ja *brzitwą* zatnę!

A gdy na mnie *Donnerwetler*
Krzyknie bestya wściekła,
Przikladam mu ałun z eter,
Cobi krew nie ciekła!

I powiadam, Bóg mi świadkiem,
Co to *usz* za wiele,
Bo w golarni już z ostatkiem,
Stracę klientelę!

Ale tera u mnie zmiana,
Das ist keine Rede,
I Redakcyę od „Bociana“,
Darmo golić będę!

Fach mój *zwiększil* się ogromnie,
Ulepszenia różne,
Proszę tylko, przyjdźcie do mnie,
Ja wam nic nie urżnę!

Biedroń.

Romans w ośmiu listach.

I.

Droga Anielciu!
Uczucia moje gorące jak wulkan, rozsadzają mi pierś. O droga! obdarz mnie choć cieniem swej miłości — choć jednem łaskawem słowem.
Do grobu tęskniący i kochający
Stanisław.

II.

Panie Stanisławie!
Proszę sobie zapamiętać, iż u pana jeszcze mleko pod nosem nie obeschło i zawcześnie panu myśleć o takich rzeczach. Bądź pan zdrów na zawsze
Aniela.

III.

Aniele mój!
Wczoraj miałem szczęśliwy dzień — wygrałem *w maczka* u Porzyckiego 400 złr. Braknie mi tylko Twej miłości, ażebyśmy znaleźli się razem w gabinecie u Hawełki, gdzie szampanem ogień nas trawiący zalalibyśmy, spożywając przytem odpowiednią ilość rozmaitych delikatesów. Czekam cię niecierpliwie
Twój
Stanisław.

IV.

Ja nie pragnę wcale upijać się z panem, panie Stanisławie i nic mnie nie obchodzi Pański *maczek*, bo mnie on nie odzieje, mimo, że mam zeszłoroczną suknię i kapelusz.
Aniela.

V.

Pani! Posyłam Pani 100 guldenów na suknię i czekam na wzajemność z Pani strony. Wczoraj wygrałem jeszcze 150 złr.
Stanisław.

VI.

Za suknię *merçi*, co się zaś tyczy wzajemności — *vederemo* — jak powiedział poeta.
Aniela.

VII.

Ażeby dowieść mej bezinteresowności, posyłam pozostałe u mnie z *maczka* 250 guldenów. Nie żądam ani miłości, ani sympatyi.
Z uszanowaniem
Stanisław.

VIII.

Kochany Stasiu!
Przybywaj na moje łono tęskniący młodzieńcze. Twoja kochająca cię
Anielcia.

Śniadanie.

Przynosiła mu śniadanie
I uciekać chciała zaraz,
Wymawiając się na pranie,
Na brak czasu i ambaras!

Ale panicz też ma prawa
Dysponować swą służącą,
Dość, że kiedy **stygła** *kawa,*
Jej robiło się **gorąco!...**

Wet za wet.

Młoda żona (na drugi dzień po ślubie). Powiedz mi, mój drogi, ile ty już masz dzieci?

Mąż. Ależ co za pytanie!...

Żona. Proszę cię, powiedz mi, to i ja ci powiem...

BOUI-BOUI.

— Hela, otwórz!
— Nie mogę, jestem w negliżu.
— Nie żenuj się, jestem sama.
— Tak, ty — ale nie ja!

U Marka Twain.

(Interviev pana Mydlarza).

Przyjaciel serdeczny naszego pisma, p. Mydlarz, który miał ten zaszczyt odwiedzić w hotelu, przejeżdżającego przez Kraków głośnego amerykańskiego humorystę, podaje nam następujące szczegóły jego rozmowy z Markiem Twain:

Dowiedziawszy się, że M. Twain bawi w Krakowie, udałem się do Granda, na dole objaśnił mnie portyer, że państwo Twain stoją pod Nr. 6 na I. piętrze. Aczkolwiek z trudem, jak na moje sfatygowane pedały, wdrapałem się na I piętro — pukam, otwierają się drzwi, ukazaje się w nich jakaś niewiasta, oddaję bilet i czekam w przedpokoju. Pani Twain, bo ona to właśnie była, wręczyła natychmiast moją kartę p. Twain, który przeczytawszy kartę, krzyknął na całe gardło: „Cóż u dyabła! przecież ja w Krakowie żadnych 3 par spodni nie obstalowywałem, a zatem nikt mi się o zapłatę za nie upominać nie śmie! Wyrzuć tego durnia za drzwi!“ A to pech — pomyślałem sobie — zamiat mojej wizytówki oddałem bilet, który mi dzisiaj krawiec do redakcyi przysłał za 3 pary spodni przed rokiem jeszcze wziętych. A bodaj mnie!... W tejże chwili jednak odebrałem od pani Twain rachuneczek i podałem jej czysty i nienaganny mój kawalerski bilecik, z którym ona po raz drugi pobiegła do swego męża i pana.

— A cóż ten znowu za bałwan? usłyszałem powtórnie tenże sam głos. Na to pani Twain odrzekła: Pst! nie tak głośno, to żaden bałwan, ale wcale dystyngowany małpi wygląd...

— A więc pawian? Wpuść go!

Pani Twain otwiera drzwi, ja wchodzę, kłaniam się, potykam się o chłopca od butów i wpadam głową do miednicy, w której Twain właśnie moczył sobie nogi. Pomyślcie sobie państwo, co za szczęście. Napiłem się Marktwainowskiej wody.

— Czy pan sobie nie wybił zęba.

— Nie, mam wszystkie...

— Szkoda, z kim mam ewentualnie przyjemność?

— Mydlarz, prezes stowarzyszenia łysoniów, członek towarzystwa trudniącego się odziewaniem biednych baletnic, które 16 roku nie skończyły...

— Przepraszam, czy pan przypadkiem nie z Ameryki?

— Nie! Jestem z Krakowa i przyszedłem się właśnie zapytać, jak się panu Kraków podoba?

— O! Kraków, jest bardzo pięknem miastem! Jest tu bardzo dużo... dużo...

— Rur gazowych i wodociągowych? Czy tak?

— O, nie! Bardzo dużo sławnych rzeczy... N. p. macie sławną...

— Policyę?

— Ale nie! Macie dużo...

— Defraudantów i złodziei?

— Tych nie brak także i w Ameryce. Chciałem tylko powiedzieć, że u was dużo...

— Czechów? A tak! Mamy nawet kilku sławnych nawet, jak n. p. Pietroń w Karmelickiej. I goli i strzyże i...

— Ale do milion dyabłów, pozwólże mi pan dojść do słowa. Znalazłem tu w Krakowie także i inne rzeczy, wprawdzie już zapomniane...

— Aha! Defraudacya Kieszkowskiego we Floryance?...

— Ależ nie —, tylko...

— A, pewnie obsadę teatru miejscowego t. j. upadek kandydatury dentysty Bandrowskiego?...

— Jakto? To u was dentyści są dyrektorami teatrów?

— A w Ameryce nie?

— U nas tylko zęby wprawiają, ale ja chciałem właściwie powiedzieć, że tu w Krakowie okropnie dużo osłów, którzy przejezdnym w hotelach się naprzykrzają...

— Rzeczywiście! Takich bałwanów mamy tutaj kupę! Ale dlaczegóż ich pan nie wylejesz?

— Wylejesz? Cóż to za wyrażenie?

— No... wymieciesz! Widzi pan, to się tak robi. Otwierasz pan drzwi, chwytasz pan takiego bałwana za kołnierz, dajesz mu pan kolanem w dolne części pleców, a on wywróciwszy przez drogę kilka koziołków, leży już na dole, nakryty własnymi nogami.

Zaledwie skończyłem, Twain chwycił mnie za kołnierz a dawszy mi silny rozpęd prawą nogą w okolicę nie... przyzwoitą, zanim się opatrzyłem już byłem nie tylko za drzwiami ale i na ostatnim schodzie. Ale *das macht nichts*, pomimo tego wszystkiego, całe to zajście, było nader interesujące. Pozdrawiam was

Mydlarz.

Niegodziwy teść.

Teść (do swego zięcia w miesiąc po ślubie). I cóż, jesteś kontent z Leosi?

Zięć. Z Leosi jak z Leosi, ale do ciebie mam żal.

Teść. Za co?

Zięć. Za to, żeś mnie za drzwi nie wyrzucił, gdym cię o jej rękę prosił.

Także dobroczyńca.

Antoszka (będąca za mamkę u Iksów). O rety, jak mnie tys ci państwo pielęgnujom! Nic ino mienso, laguminy, rosół...

Kanonier. Widzisz, a to wszystko masz przezemnie.

Piknik w lesie.

Z gwaru ulic i hałasu
Obydwoje młodzi,
Uszli w ciemną gęstwię lasu,
Gdzie rzadko kto chodzi.

Rumieniła się dziewczyna,
Wzdychał jej kochanek,
Ona kwiatek w włosy wpina,
On jej wije wianek.

Gdym przechodził z rana prawie
W lesie ścieżką wąską,
Wianek zmięty leżał w trawie
Z rozdartą podwiązką!

K. K.

W sądzie.

Sędzia. Czy byłeś pan już kiedy za kradzież karany?

Oskarżony. Karany jeszcze nie byłem.

Z domowych dyskursów.

Żona. Prawda, mężusiu, że niedługo wyślesz mnie do Krynicy?

Mąż. Nie, moja duszko, w tym roku ja będę z tobą romansował.

ISKRY.

Żołnierz powinien drogo sprzedać swe życie! — mówił porucznik, biorąc za żoną 24 tysięcy guldenów kaucyi.

Złodziej o tyle ceni policyę, o ile ta zamyka jego — konkurentów.

Pogrzeb jest przedstawieniem teatralnem, na którem powinno się wywoływać lekarza, jako autora.

Mój pseudonim.

Wyrobiła się renoma
O moim talencie,
Na co każdy rzecz wiadoma,
Przysięgałby święcie.

Znacie z chepań i ośmieszeń
Moje pióro wieszcze,
Tak jak ja znam moją kieszeń,
Lub coż insze jeszcze.

Orzę z wami już rok blisko
Poetycką niwę,
Podpisuję me nazwisko,
Nazwisko prawdziwe.

Lecz, by ujść awantur właśnie
Z jakimbądź nicponiem,
Więc pseudonim mój wyjaśnię
I coś powiem o niem.

Wydała mnie przy okazyi,
Na świat matka głucha,
Bo nie brakło jej fantazyi
W domu u Feintucha.

Interesów huk miał tato
I sklep miał tak samo,
Aż zapomniał całkiem na to,
Ożenić się z mamą.

I tak poszła sprawa cała
W zapomnienie potem,
Bo i mama zapomniała,
Przypomnieć mu o tem.

Powiem krótko, węzłowato,
Państwo najłaskawsi,
Moja mama i mój tato
Chowali mnie na wsi.

I tak na wieś mnie oddali,
Winną Bogu ducha,
Mama zaś służyła dalej
W domu u Feintucha.

Mój opiekun był Zawadzki —
Wiedźcież to choć o nim,
Że od niego literacki
Wywodzę pseudonim!

Marya Zawadzka.

Kosztowny środek.

— Wiesz pan, że ci lekarze to są bez sumienia. Onegdaj jeden zapisał mojej żonie lekarstwo, które kosztowało 15 guldenów...

— To jeszcze nic, proszę pana; mojej teściowej zapisał pewien lekarz przed rokiem coś co kosztowało 700 guldenów.

— A cóż to było?

— Pogrzeb!

Niebezpieczne dziedzictwo.

Żona. Po kim nasz Stefcio ma tyle rozumu?

Mąż. Zapewne po tobie, bo ja... mam jeszcze swój rozum...

W teatrze lwowskim w Krynicy.

(Przed kasą teatralną).

— Proszę o miejsce stojące za dwadzieścia centów.

— Miejsca stojące są już rozprzedane, mogę panu dobrodziejowi dać jednak fotel na parterze.

— Owszem, daj pan, ale za dwadzieścia centów, to ja będę stał na nim.

Dyabła tam.

— A zatem zawinąłeś do portu małżeńskiego?

— Dyabła tam zawinąłem? Zawleczono mnie!

W APTECE.

— A panience czego?
— Za śtyry centy, ino nie wiem cego...
— A na cóż to ma być?
— A na to, ze nas pon nijak ni moze i ni moze...
— Aha, to pewnie olejku rycynowego...
— A niechta, dej pon olijku...

W kawiarni.

— Panie, przed chwilą odzywałeś się pan coś o ośle!... Czy się to miało do mnie odnosić?
— Ależ, broń Boże! przecież na świecie jest tylu osłów...

Motyle.

„Patrz, nad różą co motyli
O jaskrawych barwach tęczy,
Każdy się podobać sili,
Każdy jej się czule wdzięczy.

Zresztą, co to mówić dużo?
Od dnia, gdyśmy się poznali,
Byłaś dla mnie taką różą,
A jam — motyl — miał rywali!“

Ona na to: „Oj, motylu!
Dla pociechy powiem coś ci,
Że na różę siada tylu,
Dzieląc się nią bez zazdrości!...“

Którędy:

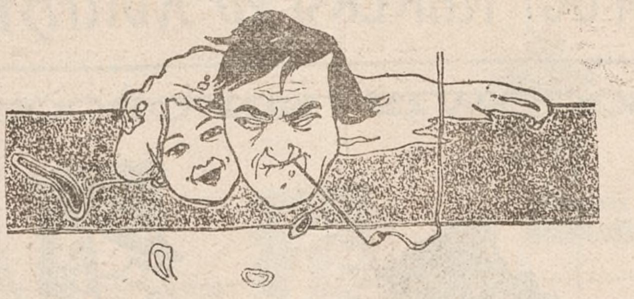
Matka: Patrz Stasiu, właśnie kurczątko wyłazi z jaja...
Staś: Aj! ale którędy ono tam wlazło?

Podczas wichru.

— Helka, trzymaj suknię, bo ci ją wiatr wywróci!
— Niech wywróci! wzięłam dziś czystą bieliznę.

Nieposłuszna córka.

Matka. Zosiu, nie pozwalaj za wiele Henrykowi, bo się sparzysz!
Córka. Ja też chcę się s p a r z y ć!...



O kobiecie i miłości.

Kto na fizycznej miłości już zbankrutował, ten staje się apostołem platonizmu.

Platoniczną miłość wymyślił Plato — w Wielki Piątek.

Mąż i żona dobrzy — tylko cudze, pieniądze odwrotnie — tylko własne.

Charakter mężczyzny można poznać po piśmie, kobiety po — pocałunku.

Tylko kobieta potrafi być wierną d w o m.

Zakochani podobni są do zapałek: jak się zapalą, to tracą głowę.

Niejedna kobieta upadając, łamie kark — kilku butelkom szampana.

Dawniej trzeba było długo krzesać hubką, dziś zapalamy go jednem potarciem zapałki. To samo da się i o miłości powiedzieć.

Dla platonicznej miłości mają kobiety wielki — szacunek.

Tylko mężczyźni uprawiają niekiedy miłość jako sport. Dla kobiety jest ona potrzebą.

Żałoba wielu kobiet jest tylko inseratem, mniej więcej tej treści: szukam przyjaciela...

Andrus.

Andrus kocha Mańkę
I ona go bardzo
Porządkiem społecznym
Obydwoje gardzą.

Andrus klnie jak dyabli,
Mańka smutno duma...
Zamiast prosić drużbę,
Proszą najpierw kuma.

K. Krumłowski.

W Parku Krakowskim.

— Dałbym za to piątkę, gdyby mnie kto tej czarnej żydówce przedstawił.
— Tej chórzystce?
— Tak!
— Mój drogi, weź 2 guldeny do ręki i sam się jej przedstaw.

Za kulisami.

— Patrz z jaką gracyą ta Hela poncz robi. Jak zgrabnie wyciska cytrynę!
— Oj, wyciskać to ona potrafi.

Ostatnia rozpacz.

— Nie, w dyabłów tak długo nie uwierzę, dopóki nie zabiorą mojej teściowej.

Idea 5 letniej Stasi.

— Mamo, to by było okropnie głupio, gdyby bocian, kiedy przyszedł i nie zastał cię w domu?

Wet za wet.

Trudno mi było
Z tą myślą się zgodzić,
Że o n a mogła
Z innym sama chodzić:

W końcu ta żałość
Zdała się dziecinną,
Gdym tylko zaczął
I ja chodzić z inną!

Papuga.

W Marienbadzie, owem modnem miejscu kąpielowem, odwiedzanem przez śmietankę towarzystwa i tych, którzy w tłuszcz lub w pierze porośli, gdzie każdy pragnie ulżyć ciału sadła a kieszeni gotówki, gdzie elegancka, dystyngowana dama chciałaby jak najprędzej zaliczać się do „lekkich“ — zbliżał się sezon do końca a dyrekcya zakładu, co w innem znaczeniu stanowiłoby dla niej pociechę, konstantowała ustawiczny ubytek... nie tłuszczu kuracyuszów, lecz samych kuracyuszów.

Na dworcu kolei panował ruch, zamęt, istna wieża Babel, w której nawet rozporządzenia językowe hr. Badeniego nie byłyby w stanie zaprowadzić ładu; kufry, pudełka i pakiety piętrzyły się w ekspedycyi pakunków, leżały i stały na peronie a na ławkach rozpościerały się torby, pledy i wonne bukiety, tworząc miły dla oka obraz martwej natury.

Nie trwało to jednak długo. Pociąg wpada na stacyą, posługacze z pakunkami w rękach biegają skrzętnie na wszystkie strony, podróżni pędzą ku otwartym przedziałom wagonów i znikają w nich jak „w czeluściach piekielnych“ — odzywa się świst i sapanie lokomotywy oraz zgrzyt ruszających z miejsca kół — za chwilę pusto na peronie jakby wymiótł.

Młody, elegancki urzędnik kolejowy przez kilka chwil spoglądał błędnym wzrokiem za oddalającym się pociągiem, następnie mechanicznie skierował kroki ku swej kancelaryi: wtem spostrzega pozostawioną przez zapomnienie na ławce klatkę mosiężną, której złociste druty piękna papużka niemiłosiernie obrabiała zakrzywionym dziobem.

„Wkrótce będzie reklamacya“ mruknął pod nosem, głaszcząc się po miejscu, przeznaczonem na brodę, której sobie oddawna życzył a spostrzegłszy kapłankę przybytku „D l a w s z y s t k i c h“, która właśnie inwentowała swe kieszenie, celem zestawienia bilansu z obrotu dziennego i obliczenia „czystego“ zysku, zawołał na nią: „Pani Hinterhuber! zaopiekuj się pani tem opuszczonem biedactwem, dopóki się ktoś nie zgłosi!“

Pani Hinterhuber miała dobre serce, zabrała więc klatkę z papugą i postawiła ją na stoliczku, przy którym zwykle siadywała z pończochą w ręku, oczekując na gości, czujących potrzebę... złożenia hołdu naturze.

Atoli ptak zachowywał się bardzo niegrzecznie powtarzając artykułowane i nieartykułowane głosy gości u pani Hinterhuberowej i mimo uprzejmych i macierzyńskich napomnień nie powiodło się nauczyć ją lepszych, powadze i przyzwoitości miejsca odpowiadających manier. Dnie, tygodnie i miesiące mijały, ale po biedną papugę właściciel się nie zgłaszał.

Pani Hinterhuberowa, która spodziewała się hojnego wynagrodzenia, coraz bardziej traciła nadzieję oglądania go i dlatego chętnie chciała się pozbyć „wrzeszczącego ścierwa“ jak nazywała papugę.

„Dziś mz ʎy ɹıʇɯunęesiące, jak pielęgnuję i żywię papugę“ rzekła pewnego dnia do młodego, przystojnego urzędnika kolejowego, który właśnie przechodził obok jej „k a n c e l a r y i“ skubiąc piękną brodę, której sobie oddawna życzył.

„Termin do reklamacyi już minął“, rzekł tenże, „zrób więc pani z nią, co się pani podoba; zatrzymaj pani ją sobie, upiecz albo sprzedaj, mnie to nic nie obchodzi“.

„O nie myślę trzymać tego wrzeszczącego ścierwa“ — rzecze pani Hinterhuberowa podniesionym głosem, — „nie nadajemy się do siebie. Tak, gdyby to była, K a k a d u, te mają być więcej obłaskawione; postaram się sprzedać ją, może przynajmniej koszta odbiję“.

Rzeczywiście trafiła się wkrótce jakaś piękna dama, która kupiła papugę za 10 złr.

Atoli po kilku dniach przychodzi ona do Hinterhuberowej i prosi ją, aby papugę odkupiła, nadmieniając, że chętnie coś straci, ale ptaka żadną miarą dłużej trzymać nie może.

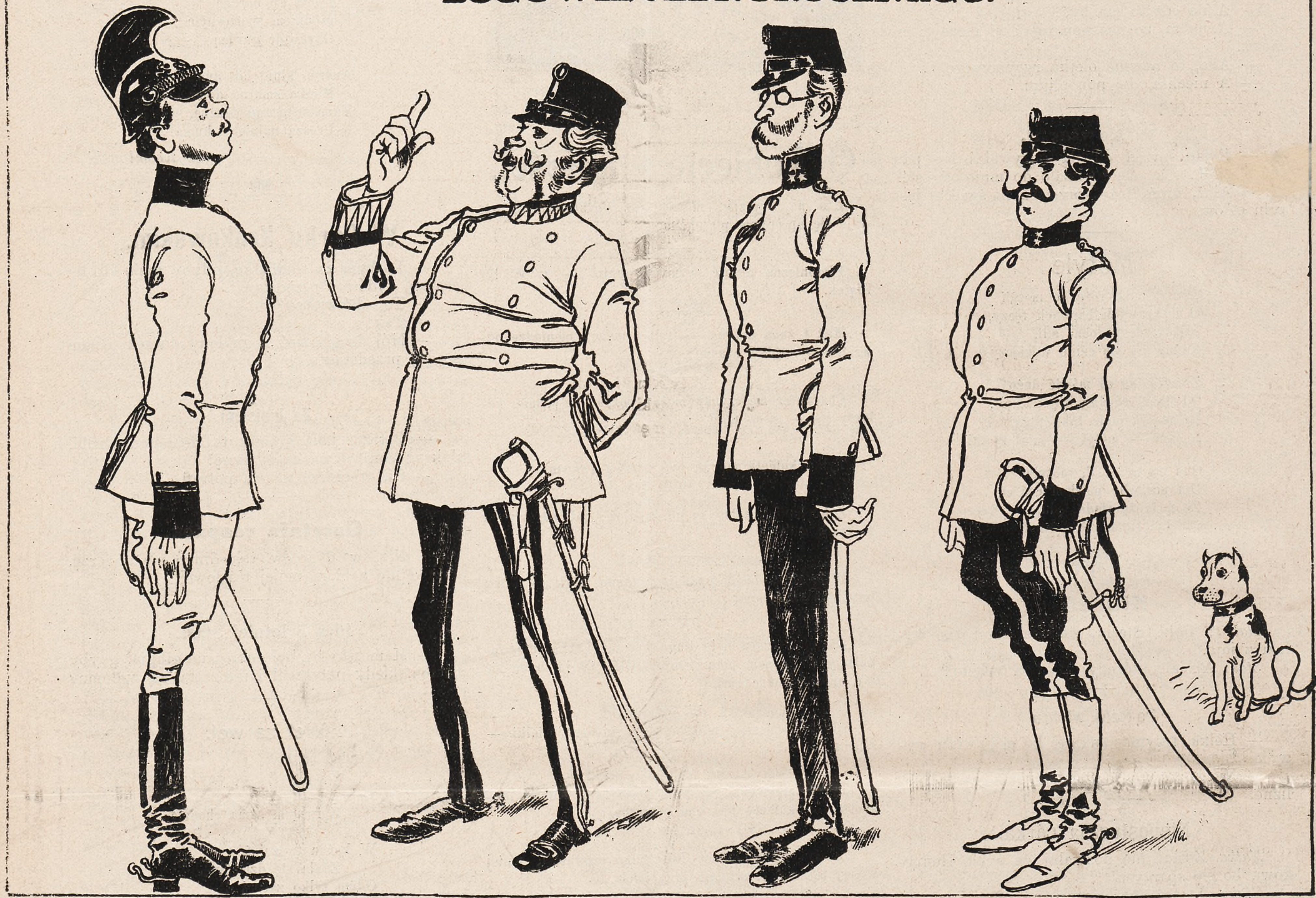
„Ależ, moja pani“ — rzecze opierając się Hinterhuberowa, — „przecież to takie śliczne i wspaniałe stworzenie! Przecież panienka sama się w niej całkiem zakochała“.

„Tak, tak, ale pomimo to muszę ją wyrzucić z mieszkania. Nauczyła się u pani wymawiać pewne słowo, które w interesie, który pani prowadzi nie razi, ale postaw się pani w mojem położeniu: ile razy u mnie otworzą się drzwi od przedpokoju i jaki gość wchodzi, papuga drze się na całe gardło: „Zajęte!...“ „Zajęte!...“

S. Sz.

DRUGI NAKŁAD PO KONFISKACIE.

BOGOWIE JEDNOROCZNEGO.

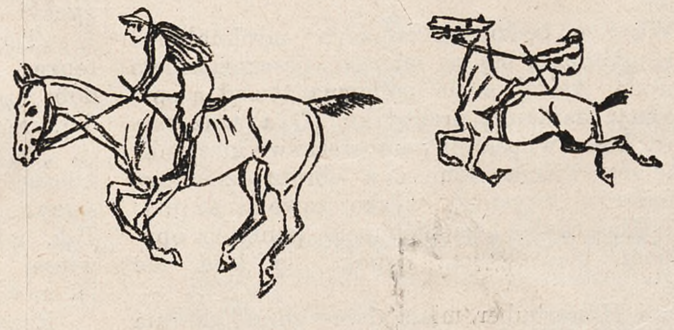


Jenerał: Tak, mój synu! Służba przy konnicy jest ciężka, ale bądź dobrej myśli, chociaż twoi przełożeni kiedy niekiedy ci nasobaczą, nie czynią oni tego jednak w złej myśli. W tem wymyślaniu niema obłudy, jak u cywilnych i gdy naprzykład pan rotmistrz powie ci o ś l e, to jest on silnie przekonany, że jesteś rzeczywiście o s i o ł, a za tą szczerość powinieneś mu być wdzięcznym...



— Puść mnie pan panie poruczniku!
— A jak nie puszczą to co?
— To nas znowu skonfiskują?

Wyścigi.



Niech się nowe czasy święcą —
Na wyścigach karki kręcą,
W buduarze: lajtnant, liścik
I do turfu z miejsca wyścig!
Gdzie do turfu młodzi biegą?
Kręcą — kręcą co innego!



— W jakiejże to pani dziś roli występuje?

— Jako dziewica wodna...

— A tak, chyba że w o d n a, bo inaczej to byłoby już bardzo ciężko...



— A pan co na to?
— A no, nic — skonfiskowano nas i koniec!...



Amoroso — „walczyk na trzy“
On jest młody — ona młoda,
Więc się lubią — tylko szkoda,
Że się stara na to patrzy.

Furioso — walczyk na trzy,
Pauzę zrobił nasz maëstro,
Bo już zmęczył się orkiestrą,
Zwłaszcza w tempie nagle spadłszy.

Aż pewnego raz poranka,
W cichym domku tonów wieszcza
Rozległa się — ach złowieszcza!
Minorowa — kołysanka!

Jaki ten świat przewrotny! Dzisiaj to nawet na głupie podwiązki musimy uważać jak są zawiązane, bo mężczyźni i na to zwracają uwagę...





— Jaka to nudna rzecz, to ubieranie, skoro się dobrze wie, że za chwilę znowu się trzeba rozbierać...



— Co ja widzę, nikczemny zięciu! Podczas nieobecności twej żony znajduję u ciebie w mieszkaniu obcą kobietę!
— Przepraszam, ale wcale nie obcą, bo my się znamy już z dziesięć lat blisko!..

Morowa.

Kiwnąłem na nią... „Pan na mnie kiwa?“
Dziewczyna pyta mnie urodziwa —
I wkrótce układ stanął z nią gładki:
Poszliśmy razem do separatki.

Morową była... Kawior — ostrygi —
Majonez — łosoś — bażant i trufle
Znosiła służba jej na wyścigi,
A drogi szampan piła na kufle.

Jadła, że aż jej trzęsły się uszy
I lała w siebie perlisty trunek
A jam się tylko pocieszał w duszy:
Deser, kochanie, to twój rachunek!

Lecz przed deserem szelma ucieka,
„Idę, bo na mnie facet mój czeka,
Niechże ci się to nie zdaje dziwne,
Tyś kiwnął na mnie — ja ciebie kiwnę!“

Odpokutował.

Mąż. Dziś w nocy śniłem, że umarłem...
Żona. A jakże długo w czyśću byłeś?
Mąż. Ani chwilki; święty Piotr, skoro tylko mnie zobaczył, zaraz wykrzyknął: Ty pójdziesz do nieba ja znam twoją żonę!...

Styl powieściowy z „Nowej Reformy“.

...Mała drobna rączka otworzyła furtkę, lecz krzyknąwszy głośno: „Weź pan tę rękę! — cofnęła się zaraz w tył, gdyż ujrzała obok stojącego Alfreda...

...Redaktor nasz spojrzał groźnie na przeciwnika, krzyknął coś niezrozumiale i drapnął w zarośla, zawadził jednak po drodze nogą o słupek, lecz ten ani się ruszył z miejsca...

Nieszczęśliwa miłość.

Miłość: Student — podlotek,
Papa — Cerber — przeszkoda,
Schadzka — Całus i plotek,
Schwytanie: Rżnięcie... coda:

Na targu.

— Moja kobieto, czy aby ten zając nie zepsuty?
— Ale nie.
— Ręczycie mi za niego?
— Dobra sobie pani! Dziś za rodzonym mężem nie można ręczyć, a cóż dopiero za głupim zającem.

W szkole.

— Dlaczego spóźniłeś się do szkoły?
— Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował...
— A cóż mieliście dziś na obiad?
— Chleb ze śledziem...

Z tajemnic małżeńskich.

Sześćdziesięcioletni Donżuanowicz, przeżyty dobrze dandys, wchodzi rano do sypialni swej młodej żony i mówi:

— Wyobraź sobie moja duszko, ile razy rano się ogolę, to zdaje mi się, że o jakie 20 lat odmłodniałem.

— Żebyś ty tak chciał wieczorem się golić, westchnęła żona.

Za kulisami.

— Dlaczego to panna G. opuszcza scenę?
— Bo zawsze wywoływała wilka z lasu.
— A to jak?
— Grywała role matek.

Myśli dorastającej pensyonarki.

W tańcu, przyzwyczajamy nasze talie do męskich rąk, a męskie ręce przyzwyczajają się do naszych talii.

* * *

Gdy panna jest zakochaną, wszyscy wydają jej się aniołami — nawet policyant, praczka i profesor geografii.

* * *

Bilecików i listów od niego nie należy chować za gorset, w obecnych bowiem czasach, to wcale niepewny środek.

* * *

Kaligrafii tylko dlatego nas uczą, ażebyśmy się miały w kim kochać.

* * *

Nie pokochawszy, nie dowiesz się o wszystkiem, a dowiedziawszy się — nie pokochasz! Trudna rada! Kobieta jest już od urodzenia przeznaczoną na to, aby cierpieć.

* * *

Stosunki z kuzynami często smutny mają koniec.



Rach-ciach-ciach!

Andrus Felek nosił lody,
Na Bielanach w słońca skrach,
A choć mu gorąco było,
Gwizdał sobie: *Rach-ciach-ciach!*

Obok *szwajki* z andrusami
Tańczyły na miękkich mchach,
Rzucił putnie wraz z lodami,
Gdy zagrali: *Rach-ciach-ciach!*

Chwycił Mańkę, zaczął tańczyć,
Tak ogniście, że aż strach!
Antkom serca rosły — widząc
Jak on turga: *Rach-ciach-ciach!*

Lecz, że las był nazbyt rzadki,
W lesie strasznie parno, ach!
W krzaczkach z Mańką dokończyli
W jedną parę: *Rach-ciach-ciach!*

Teraz Mańka ciągiem beczy,
Tonie cała w gorzkich łzach.
Bodaj dyabli Felka wzięli
Za to jego: *Rach-ciach-ciach!*

Z poza kratek Felek zerka
Na sąsiednich domów dach...
Chociaż w ulu, lecz fantazyą
Gwiżdże sobie: *Rach-ciach-ciach!*

Ora.

Na ulicy.

— Mogę pani służyć parasolem?
— Parasolem? Mój panie, ja sobie pozwalam służyć tylko powozem!

MIŁY ZIĘĆ.

— Konsyliarzu, jakżeż tam z moją teściową?
— Bądź pan spokojny. Ona cierpi na astmę, a to jest patent na długie życie.
— Na miłość boską, konsyliarzu, wylecz ją z tej astmy.

Papierowy romans.

Że i format rzecz nie mała,
Dowód oczywisty:
Codzień papier w sklepie brała
Na miłosne listy.

Akurat we trzy kwartały
Znów ją w sklepie macie,
Lecz ten papier jej za mały,
Chce w większym formacie.

Choć z tej mowy nie kontenta
Jedno pannie wróżym:
Skarga to o alimenta
Na arkuszu dużym!

Przed sądem przysięgłych.

Oskarżony (opowiadając). On począł uciekać. Ja puszczam się za nim w pogoń i palnąłem go w policzek...
Jeden ze sędziów przysięgłych. Przepraszam, w kwestyi formalnej: czy w ten policzek z przodu, czy w ten inny?...

Także doktór.

Ojciec. Stasiu... Pfui... do dyabła, cóżeś ty zrobił z moją fajką?
Staś. Tatko mówił, że się zatkała... więc nalałem zo niej olejku rycynowego...

W SĄDZIE.

— Czem pan jesteś?
— Handlarzem kaczek.
— Proszę mówić wyraźnie: dziennikarzem, czy hodowcą drobiu?

Pedantka.

Ona. Dlaczego ty mnie zawsze nazywasz swoją drogą Maryo? To jedno okrycie, które mi kupiłeś, nie jest jeszcze dostateczną do tego podstawą.

Poczciwe stworzenie.

Ona. Wiesz, że ze mnie jest bardzo poczciwe stworzenie! Obgadują mnie, szkalują a ja na to nic.
On. Na ciebie można nawet kamieniami rzucać, byle te kamienie były brylantami.

Zdublowane przysłowia.

Mądry głupiemu zawsze ustępuje.
Kobieta mężczyźnie zwykle... ustępuje.

* * *

Mądrej głowie dość na słowie.
Mądrej kobiecie dość pokazać na migi.

Na zgromadzeniu.

Delegat — delegata za łeb ściska,
Poczubili się dzieciska,
Sekretarz — prezesa kijem łoi,
Nic dziwnego — wszyscy swoi:

Dlaczegom się nie otruła!

Byłam zawsze, wieczór, z rana,
  Na mój honor czuła
I o włos raz przez „Bociana“
  Żem się nie otruła.

Czyż nie słusznie, Boże drogi,
  Żal jest w sercu u mnie?
Chcę wyciągnąć obie nogi,
  Ale sama w trumnie.

„Musisz się powiesić, Maniu,
  To ci ulży trochy!“
„Ale na czem, kiedy w praniu
  Są moje pończochy?“

„Zarżnij się, to ujdziesz biedy
  I będziesz umarłą“.
„Przerżnąć grdykę? Ależ kiedy
  Tak mnie boli gardło!“

„Skocz do Wisły w głąb otwartą,
  To sposób najgładszy.“
„Kiej rozbierać się nie warto,
  Gdy się nikt nie patrzy.“

Lecz niech już raz spocznę w grobie,
  Dobry Boże, spraw to!
Tak westchnąwszy, myślę sobie:
  Otruję się naftą!

Nafty i tak nie potrzeba,
  Bo ja w mej skromności
Na kawałek mego chleba
  Pracuję w ciemności.

Tak odrazu więc z butelki
  Pociągnęłam dobrze —
Już umieram — Boże wielki —
  Już mnie kłuje w ziobrze!

Przyszła matka z okopiska
  I widząc, żem zbladła,
Na mnie wnet z całego pyska,
  Jak to mówią, wsiadła.

Wrzeszczy, że to takie skutki
  Chodzenia do kopców,
Z andrusami picia wódki
  I kochania chłopców.

Pić mi każe, wściekła baba,
  Roztopioną sperkę,
I w tej myśli, żem jest słaba,
  Woła akuszerkę.

Mnie tymczasem żga w żołądku,
  Jakbym miała żądła,
Akuszerka zaś w porządku
  Całą mnie oglądła.

Brzuch okadza na dwie strony
  Tłuszczem ze zaskrońca,
Knot mi wsadza rozpalony
  Z przeciwnego końca.

Bałam się, że spali ciało
  I przy majtkach hafty,
Szczęściem nic mi się nie stało,
  Tylko smród był z nafty.

Pomnę ową straszną chwilę,
  Jak płakałam z przodu,
A tymczasem było w tyle
  Tylko trochę smrodu.

Marya Zawadzka.

Enfant terrible.

Ojciec. Jak będziesz grzeczną, to ci bocian przyniesie braciszka.
4-letnia Zosia. Jakie to dziwne! Ciocia mówiła właśnie, że go bocian dlatego przyniesie, ponieważ tata był niegrzeczny.



OMYŁKI DRUKU.

Z oracyi. Witaj nam, witaj drogi robaku! Na twój widok serca nasze raźniej pić poczynają.

Z recenzyi. Koncertantka rozłożywszy buty na fortepianie, zagrała furę Bacha.

Z kroniki policyjnej. Katarzyna Kuperek odprowadzoną została do aresztów, za to, ponieważ powiła swego ojca.

Z kroniki. Dziś ukradziono naszego burmistrza. Szkoda niewielka.

Z listu. Kochany wuju! Przyślijże już raz te marne 100 guldenów, nie bądź przecie kutwą.

Z powieści. Malwina zgasiwszy światło, położyła się w łóżku obok babki, ale ssać nie mogła.

Brak poświęcenia.

Żona. Pewien fizyolog w najnowszem swojem dziele, utrzymuje, że wdowy, wyszedłszy drugi raz za mąż, stają się najlepszemi żonami.
Mąż. Moja kochana, nie żądaj odemnie, abym się kładł do grobu po to tylko, abyś ty stała się dobrą żoną.

W buduarze.

Mąż (nie mogąc się doczekać żony, która kończy fryzurę). Po dyabła to długie i kunsztowne układanie włosów? Ja cię znam... ty jak dwa a dwa cztery, wrócisz z rozczochraną głową!

W SĄDZIE.

Sędzia (do świadka). Stanu wolnego, czy żonaty?
Świadek (milczy).
Sędzia (do protokolanta). Pisz pan: żonaty

Księga miłości.

Porównał miłość ktoś biegły w kabale
Z magiczną księgą o siedmiu pieczęciach —
Ja zabobonom nie hołduję wcale
I widzę wielkie błędy w tych pojęciach!

Głównie „siódemka“ daje sporu wątek
Bo ja, pomimo magiczne wykręty,
Znam tylko jedną z tych siedmiu pieczątek,
A i w tej zwykle lak jest nadpoczęty!

Na zgromadzeniu przedwyborczem.

— Panie Węgrzyn, co ci tak spuchł fonograf? Wziąłeś w gębę?
—Dyabła tam wziąłem! Sami mi dali!...

BEZ TYTUŁU.

— Panie, ta co pan wyrabia?..!
— Daruj, ale wykarmiony flaszeczką, nie miałem jeszcze sposobności oswoić się z piersią.

Scena w lesie.

Zbójcy otaczają podróżnego.
— Zkąd to droga prowadzi? pyta go drwiąco herszt bandy.
— Wracam z Monaco, mówi podróżny, zdejmując kapelusz.
Zbójcy sięgają do kieszeni, każdy rzuca mu po parę hellerów i znikają w gęstwinie.

Łagodząca okoliczność.

— A zatem twoja żona oszukuje cię?
— Tak!
— A z kim?
— Z tenorem.
— A ma on przynajmniej porządny głos?

Lilia i dziewczyna.

„Wstyd ściągasz na familię!“
  Łajała córkę mama,
Bo popatrz się na lilię
  I bierz z niej przykład sama!

„Mam ja w naturze mojej
  Coś z lilii, córka powie,
Pan bowiem lilie stroi,
  Mnie stroją zaś panowie!“

K. K.

Praktyczny podarunek.

Radcy P. daje żona na imieniny obraz p. t. „Holofernes i Judyta“ i zawiesza mu go nad łóżkiem.
— Moja duszko, powieś go gdzieindziej prosi mąż, patrząc na ten obraz spać bym nie mógł.
— O to właśnie chodzi! rzecze rezolutnie kobieta.

Lak, koperta i sygnet.

Do koperty lak czuł wielce
  Pożądliwy zapał,
I z uczuciem po kropelce
  W biały papier kapał.

Sygnet wyśmiał miłość szczerą:
  „Pal się, nie złorzeczę-ć!
Gdy przestaniesz, to dopiero
  Ja przybiję pieczęć!“

K. K.

POWÓD DO ROZWODU.

Do adwokata Abłamowicza zgłosiła się pewna dama z prośbą o rozwód:
— Ach, panie mecenasie, pomóż mi pan co, bo ja dłużej z mym mężem żyć nie mogę. On mnie zamęcza!...
— Nie może być, woła uradowany dr. A kontent, że mu się taka gratka nadarza — proszę o szczegóły...
— Proszę pana — mówi dama — on jest zapalonym bilardzistą. Wraca późno wieczór do domu, zjada kolacyę, kładzie się spać a w nocy obija mi tak niemiłosiernie boki, że już formalnie chodzić nie mogę, bo jemu się ciągle śni i majaczy, że gra w bilard i wywija kijem...

Do tego samego mecenasa, który ma widocznie tak doskonałą reputacyę, jako rozwodnik przyszła niedawno temu, inna znowu dama, również z prośbą o rozwiedzenie jej z mężem.
— A ma pani jakie powody?
— Ależ, niezliczone, niezliczone panie mecenasie. Naprzykład jeden z najgłówniejszych.... prawdziwie żenuję się powiedzieć... główny powód... to... to, że... że... mój mąż... nosi... tego... flanelową opaskę na brzuchu...

Fatalny kaszel.

Znany od niedawna a obecnie na odstawce będący dyrektor jednej z poważnych instytucyi finansowych we Lwowie, należał do wybrańców i ulubieńców wyższych sfer towarzyskich w mieście. To uprzywilejowane stanowisko zawdzięczał on nie tylko znacznemu majątkowi osobistemu, który dziwnym zbiegiem okoliczności o wiele szybciej powiększał się aniżeli powierzonej mu instytucyi, lecz nie mniej także osobistym swoim zaletom. Był on pomimo dość podeszłego wieku niezrównanie miłym i eleganckim a dowcip jego stał się niemal przysłowiowym. Obok tych wielu zalet, miał on jednak pewną słabość, bo i któż z nas bez słabości. Ale i ta słabość robiła go w oczach wielu tem milszym i więcej pożądanym, zwłaszcza u płci słabej. Był zawsze rycerskim i pełnym galanteryi, najprzyjaźniejszym jednak względem żon podwładnych swych urzędników. Rzadko kiedy oparł się prośbie swego buchaltera lub kasyera, jeżeli takowa podaną była przez usteczka młodej i ładnej żony; a od uprzejmości do zakochania, to krok jeden!

Tak pewnego razu zainteresował się niezwykle nasz dyrektor małżonką pewnego buchaltera i zaprosił się bezceremonialnie do nich na kolacyę, przyniósłszy ze sobą kilka butelek najprzedniejszego szampana, wyszukane delikatesy, koniak najlepszej marki a przyjęcie przybrało cechę istotnie nadzwyczaj serdeczną i familiarną. Małżonkowi silne napoje wnet poszły, jak to mówią do głowy — położył się więc na sofie, aby nieco odpocząć i niebawem zasnął. Pozornie sen jego był głębokim, ale rzecz dziwna! Ilekroć zwrócił się pan dyrektor do młodej gosposi ze zbytniemi czułościami lub też wykonał jakiś zbyt energiczny ruch — natychmiast wydarł się z piersi śpiącego na sofie małżonka, ciężki i ostry kaszel. Dyrektor próbował kilka razy zbliżyć się do gospodyni, małżonek jednak odpędzał go natychmiast kaszlem, tak, że wkrótce w dosyć złym humorze opuścił nasz dyrektor gościnny dom swego buchaltera.

T a k i k a s z e l j e s t p r z e c i e ż n i e z n o ś n y.

W rok po tem zdarzeniu, spotyka nasz bohater młodą kobietę w ciężkiej żałobie — po śmierci kaszlącego małżonka.

— Cóż właściwie mężowi pani brakowało? — pyta z współczuciem.

— Był chory na piersi, westchnęła młoda wdówka...

— No, no proszę — rzecze dyrektor — tak jest, cierpiał na piersi? J e g o k a s z e l j u ż m i s i ę w t e d y b a r d z o n i e p o d o b a ł.

Ro...and.

DOBRY SŁUCH.

— Cóż panie kolego, panna N... nowa uczennica — dobry ma słuch!

— Lepszy niż przypuszczałem. Wysłuchała mnie prędzej, zanim skończyłem wyznanie.

Przy fortepianie.

— Salusz, co ty poczebuiesz grać?

— Mayerbera.

— Ja tysz zaraz poczebowałem sobie pomyszleć, że to jest coś koszernego.

W szkole na wsi.

Nauczyciel (do ucznia, któremu wisi u nosa kropla krwi). Wojtek, utrzyj sobie ten krwawy romans z pod nosa!

Po wystawie zbiorowej Pracy kobiet.

— Pani nie uczestniczyła w zbiorowej wystawie pracy kobiet?

— Nie!

— A to z jakiego powodu?

— Nie mogłam, uważa pan. zdecydować się nie wiedziałam co wystawić: siebie, czy też hafty moje jedwabne na tiulu?

— Najlepiej było wystawić jedno i drugie.

— Niemożliwe!

— Dlaczego?

— A proszę pana a gdyby tak zgłosił się kupiec! Co wtedy?

— Za dobrą cenę można było sprzedać jedno i drugie...

Na plantach.

(Noc. — Dwóch andrusów).

— Antek! Słyszysz brachu, jak ci słowik trele wywodzi?

— Ii, co mi z tygo — niechbymy oba zaczeni tak nucić, toby nas zara lada *sułan* pod *teligraf* zataskał...

Szczyt miłości bliźniego.

Mąż (zastawszy przyjaciela całującego mu żonę). Nieszczęśliwy, co czynisz? Całujesz moją żonę, bój się Boga, ona ma katar — możesz się zarazić!...

Przed bramą.

Marysia. Idze pon, jo sie ta nie dom całować, bo wy menszczyzny toście wszyćkie jednakie fałszywe. Całuje, całuje a potem jak co, to się wszyćkiego wyprze.

Kominiarz. Ale nie ja, moja panno Maryanno! Jak ja pannę pocałuję, to panna masz czarne na białem.

Nie do uwierzenia.

Mąż (wracając po kilkuletniem więzieniu do żony). A zatem już i po wolności.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Także astronom.

— Cóż pan tak fiksujesz od godziny moją przyjaciółkę? Nie spuszczasz pan z niej prawie oczu...

— Studyuję mleczną drogę...